

Zamecki, Stefan

Na marginesie książki: "Gra i konieczność. Zbiór rozpraw z historii historiografii i filozofii historii"

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 52/2, 229-248

2007

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Stefan Zamecki

Instytut Historii Nauki PAN

Warszawa

NA MARGINESIE KSIĄŻKI:

Gra i konieczność. Zbiór rozpraw z historii historiografii i filozofii historii
 pod redakcją Grzegorza A. D o m i n i a k a ,
 Janusza O s t o j a - Z a g ó r s k i e g o i Wojciecha W r z o s k a .
 Bydgoszcz 2005 Oficyna Wydawnicza EPIGRAM, 264 s.

Książka ta zainteresowała mnie naprzód swym tytułem, a później treścią. Na użytek tego szkicu wyodrębniłem słowa kluczowe zawarte w tej książce, jak na przykład: „dzieje”; „historia”; „historiografia”; „historia nauki”; „historiografia nauki”; „historia historiografii”; „filozofia historii”; „kultura” etc. Uznałem, że wokół nich dogodnie będzie skupić swą uwagę. Spróbowałem tedy zrozumieć intencje poszczególnych autorów, którzy użyli w swych artykułach tych słów; z takiej mojej dążności do zrozumienia wyrósł niniejszy szkic. Przypuszczam, że każdy z czytelników owej książki rozmaicie zinterpretuje zawarte w niej teksty, stosownie do własnego kulturowego obciążenia. Moja dążność też nie wyłamuje się z takiego uwarunkowania.

Na całość omawianej pracy składają się: krótkie wprowadzenie *Od Redakcji* (G. A. D o m i n i a k); części I. *Dzieje i historia w zwierciadle filozofii*, zawierającej następujące artykuły: *Czy Historia ma przyszłość?* (W. W r z o s e k); *Zagadnienie przestrzeni ontologicznej w historii* (K. Z a m o r s k i); *Spójnia historii z dziejami w ujęciu filozofii transcendentalnej* (G. A. D o m i n i a k); *Historyk i jego rola we współczesnym świecie* (R. S t o b i e c k i); *Czy przeszłość jest beneficjentem historiografii? Preliminaria* (M. B u g a j e w s k i);

Czy możliwa jest „kultura bez symboli”? (R. Kawczyński); *O odmianach historii alternatywnej* (K. Brzechzyn); części II. *Studia nad badaniem historycznym i historiografią*. Część ta zawiera 14 artykułów, z których – ze względu na moją wyraźną nickompetencję – mogę wymienić i częściowo je ocenić tylko trzy, a mianowicie *Realpolityk w historii nauki. Perspektywa badawcza Roberta Maxwella Younga – próba krytyki* (W. Werner); *Historiografia nauki (nauk) jako obszar kulturowej autorefleksji polskich środowisk naukowych* (J. Jeszke). Autorami pozostałych tekstów są: T. Maćkowski, E. Domańska, V. Julkowska, Ł. Nadolski, J. Kolbuszewska, A. Wierzbicki, M. Woźniak, B. Krupa, B. Płonka-Syrocka, W. Piasek, M. Solarzka oraz D. Malczewska-Pawelec i T. Pawelec.

Od razu stwierdzę, że zajmę się wyłącznie tekstami: *Od Redakcji* oraz zawartymi w części I (z wyłączeniem artykułu Kawczyńskiego) i jednym wymienionym w części II. Pozostałe są poza zasięgiem mojej, choćby załączkowej kompetencji, jako zbyt specjalistyczne.

Oto we wprowadzeniu *Od Redakcji*, pióra Dominiaka, na samym początku czytamy, że „Arystoteles – próbując oddać charakter historii jako badania, dociekania, wiedzy i opowieści o tym, co zostało dokonane – porównuje je z poezją oraz filozofią” (s. 5); zaś pod koniec tego wprowadzenia autor rozwija tę sugestię: „Zarówno filozofia historii, historia historiografii, jak i historia sama oscylowały w swych wysiłkach między tym, co z udzielonego im metafizycznego dziedzictwa ograniczało je – i to z przemożnej konieczności już uprzednio wydarzonej i określającej – a poetycką grą wyobraźni, twórczą jej grą, co tę ograniczoność pozwalało przekroczyć, krytykować lub nawet podważyć czy zanegować. Z jednej strony mamy zatem niezbywalny fundament »rzeczywiście« zaistniałej przeszłości (tradycji, dziedzictwa), który określa i stanowi z konieczności (jakby nam przeznaczonej) wszelkiego rodzaju odniesienia nie tylko poznawcze i wiedzotwórcze. Z drugiej strony mamy swobodną grę twórczą wyobraźni poetyckiej, która przekracza ograniczenie udzielone z dziejowej konieczności. Mamy zatem wielostronne i zróżnicowane rodzajowo powiązanie, którego momenty wzajemnie się znoszą i utwierdzają zarazem. Związek taki próbujemy oddać określeniem *g r y i k o n i e c z n o ś c i*. Słowa te nazywają również prezentowany zbiór prac” (s. 7).

Z pewnością można się zastanawiać w jakiej mierze zacytowane przesłanie daje się zastosować do poszczególnych artykułów zamieszczonych w omawianej książce. I tak, można zapytać: czy w gruncie rzeczy mamy w nich do czynienia z niezbywalnym fundamentem, oczywiście na poziomie werbalnym, „rzeczywiście” zaistniałej przeszłości, swoście jednostkowo wyartykułowanej? Odpowiedź twierdząca na to pytanie jawiłaby się nazbyt naiwna wobec faktu *kulturowego obciążenia* badaczy owej przeszłości. Można suponować, że nawet

na poziomie wąsko pojmowanego faktograficznego znawstwa pojawiają się elementy poezji choćby w postaci metafor, które znaleźć można w ramach historii dziedziny *nauka* oraz innych metanauk. Można się zgodzić z opinią, że poezja jest **bardziej** (to i następne podkr. – S. Z.) filozoficzna aniżeli historia dziedziny *nauka*, albowiem zorientowana jest na to, co ogólne, gdy ta ostatnia *bardziej* na to, co jednostkowe. Wahałbym się jednak przed przypisywaniem historii dziedziny *nauka* wyłącznie idiograficznego zorientowania, a to z tego względu, że nie występuje taki nakaz, że nie można czy nie należy jej wyposażać w elementy nomotetyczne.

W tym momencie pisania szkicu uświadomiłem sobie, że użyte przez autorów takie terminy, jak „dzieje”; „historia”; „historiografia”; „historia nauki”; „historiografia nauki”; „historia historiografii”; „filozofia historii”; „kultura” etc. nie mają w ich tekstach jednoznacznego wyraźnego semantycznego odniesienia. Mówiąc najkrócej: niekiedy trudno ustalić, co te terminy **znaczą** dla ich autorów. Etap następny: czy owe terminy, obecne w jakimś wyodrębnionym tekście, są semantycznie zgodne z terminami o takim samym kształcie obecnymi w innych tekstach recenzowanej książki? Wydaje się, że trudno byłoby twierdząco odpowiedzieć na takie pytanie.

W kontekście ostatnich rozważań łatwo zauważyć, że niektórzy autorzy mają skłonność do zacierania różnic w rozumieniu takich terminów, jak „dzieje” i „historia”. Niekiedy trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy mowa o dziejach, czy też o *historii* badającej owe dzieje. Jednak gdy Wrzosek zapytuje w tytule swego tekstu: *Czy Historia ma przyszłość?*, to używa terminu „Historia” jako nazwy jednej z nauk, chociaż *explicito* bez dopełnienia, nie zaś jako przedmiotu badania. Mimo to bliżej nie precyzuje jak rozumie on **Historię** jako taką. Natomiast sytuuje ową Historię w ramach większej całości, a mianowicie w **Kulturze**. W rozważaniach tego autora interesujące są uwagi na temat **Historiografii**, które warto tutaj przytoczyć.

„Historiografia, podobnie jak pamięć zbiorowa czy tradycja, jest systematycznym śladem po kulturze. Z nich to m. in. bierze się zastany repertuar sensów umożliwiający identyfikowanie najprostszych zjawisk. W tym ogólnym sformułowaniu kryje się szczególna rola historiografii. Dzięki swej wielogatunkowości, w jakiej przejawiała się od czasów Biblii i Homera, była i jest skarbnicą przekonań i wartości, którymi posługujemy się dzisiaj. Historiografia, która była i jest sztuką, ponadto bywało i bywa, że chce być nauką, utrwała przeszłe stany kultury, dając nam szansę kształtowania współczesnego rozumienia świata. Nie jest możliwe pogłębione rozpoznawanie sensów zjawisk nas otaczających – politycznych, prawnych, artystycznych, religijnych, obyczajowych itd. itp. (tu dodałbym: także **naukowych** – S. Z.) – bez biorących się z przeszłości ich korzeni. Taka historia jest niezbędna terażniejszości” (s. 13).

Warto zauważyć, że Wrzosek nie precyzuje jak rozumie on termin „historiografia”, chyba zakładając, że czytelnicy odnajdą semantyczne jego odniesienia tego terminu. Zapewne ma on na myśli pisarstwo, które jako swój przedmiot ma **dzieje** tego czy owego, uprawiane w taki czy inny sposób. O ile dobrze zrozumiałem intencje pozostałych autorów, wykładnia autora jest na ogół także ich własną wykładnią w tej sprawie. Niezależnie od tego, nader ważne i trafne wydały mi się rozważania autora dotyczące rozumienia **prawdy** i związanego z nią **przedmiotu poznania historycznego**, sytuujące się w ramach refleksji ogólnokulturowej.

Według Wrzoska „[...] prawda ma status kulturowy, że obiektywność jest przygodną, zmienną cechą myślenia. Prawda staje się przypadłością epoki, orientacji kulturowej, szkoły myślenia o świecie i człowieku. Dyskusje nad swoistością poznania przekonały nas, że nie ma wolnych od wartościowań epistemologii, nie tylko, że nie ma niewinnych aksjologicznie teorii natury ani tym bardziej kultury. Dysputy humanistyczne przekonały mnie, że historiografia jest pochodną swoich czasów zdolną głosić nie prawdę w ogóle jako wcielenie uniwersalnego ideału zgodności myśli/słów ze skończonością istoty rzeczy, lecz raczej nasze myślenie jest wędrówką w czasie zarówno ideału prawdy, jak i nieskończoności natury rzeczy. Prawda jest więc konstruktem kulturowym, cechą dyskursu, który zakłada co i jak istnieć może, co jest możliwe, aby istniało i jak możliwe jest owo istnienie. Takie przesądzenie wyznacza co bierze się za istniejące obiektywnie i dalej: jak to **jest**, czy **może** czy **winne** być badane. »Naturę bytu«, kultury i świata historii wyznacza zastany, taki czy inny, obraz myślowy (tradycja dyskursywna), od których to rozpoczyna się przygoda poznawcza danej dziedziny myślenia. Tak widzę losy przedsięwzięcia historii jako szczególnego rodzaju namysłu nad kulturą, nad jej przeszłością. Jeśli więc przedmiotem poznania historycznego są **dzieje** – jak to nazywam **jednostkowych** przedmiotów sprawczych czy Kosellecka *Handlungsgseinheit*, to wówczas okoliczności działania, same działania i ich skutki przesądają co jest rzeczywistością dziejową. Są nią wtedy – jak to jest w klasycznej historiografii – tzw. **zdarzenia/wydarzenia/fakty**. Taką też rzeczywistość zdarzeniową traktuje się jako materię historii, na niej więc konstytuuje się rozumienie tego, co obiektywne, prawdziwe. W konsekwencji przyjmuje się stosowną strategię badawczą, idąc tropem faktograficznego pytania **kto, co, gdzie, kiedy?** Po spełnieniu tej strategii uzyskuje się prawdę o tym co było. Jeśli zaś za przeszłość brałoby się np. *socium*: jej dajmy na to strukturę, funkcjonowanie i ewoluowanie, to co innego staje się prawdą i co innego obiektywną przeszłością. Jeśli za przeszłość bierze się procesy społeczne, zjawiska ekonomiczne, demograficzne, kulturowe, struktury, systemy historyczne, koniunktury, itd. itp., to inne niż w przypadku klasycznej historii jest to, co istnieje i to, co się bada. W tym przypadku zjawiska społeczne są jakościowo różne od zdarzeń jednostkowych atomów klasycznej

historii. W konsekwencji co innego jest dla pierwszego stylu uprawiania historii empirycznością badania, w tym co innego jest źródłem historycznym umożliwiającym poznanie, a coś zgoła innego dla drugiego stylu historiografii. [...] W zależności więc jak kategoryzuje się to, co istnieje, taki rodzaj prawdy nadbudowuje się nad tym. Tak właśnie rozumiem kulturowy status prawdy. Jej – jak sam to pojmuję – **metaforyczność**” (s. 14–5).

Akceptując, w zasadzie, powyższy wywód Wrzoska, skłonny jestem na dopisanie od siebie następującego komentarza. Otóż oba wyróżnione przez niego dwa style uprawiania historii, na przykład historii dziedziny *nauka*, bez względu na taki czy inny przedmiot badania, stanowią – w moim ujęciu – **typy** takiego badania, do których realne badanie w większym lub mniejszym stopniu zbliża się, w zależności od zamierzeń badającego. Nie taję, że bliższy jest mi **internalistyczny** wariant uprawiania historii dziedziny *nauka*, a więc realizujący się w pierwszym stylu wyróżnionym przez autora, aniżeli **eksternalistyczny**, do którego – jak miemam – sprowadza się drugi styl. Jednakże nie traktuję granic pomiędzy wymienionymi stylami jako nieprzekraczalnych. Nawet gdy historyk dziedziny *nauka*, w tym jakiejś cząstkowej subdziedziny, przyjmie internalistyczny wariant, w gruncie rzeczy zdarzeniowy, a niektórzy powiedzą „indukcjonistyczny” (według formuły: **kto, co, gdzie, kiedy?**), to nie jest on zmuszony do konstruowania czegoś w rodzaju „książki telefonicznej” zorientowanej na odkrycia dokonane przez poszczególnych odkrywców, chyba że jest on do tego właśnie zmuszony przez takie czy inne **zamówienie społeczne**... W zależności od inwencji badającego realizacja danego wariantu może stać się wzbogacona o różne elementy w ramach superdziedziny *kultura*, której częścią składową jest między innymi dziedzina *nauka* z jej poszczególnymi subdziedziami. Oczywiście nie neguję supozycji, że – by tak rzec – oglądanie jakiegoś jednostkowego faktu (o ile na próbę przyjąć, że występują jednostkowe fakty) z szerszej perspektywy, na przykład ogólnokulturowej, wzbogaca takie oglądanie i sprzyja powstawaniu coraz to bardziej całościowych opisów i wyjaśnień zorientowanych na taką czy inną **przeszłość**. Druga strona takiego „medalu” to coraz bardziej rozmyta w relacjach wzajemnych struktura opisów i wyjaśnień owej przeszłości.

Z kolei, w swym artykule, swoiście przewrotne pytanie wysunął Zamorski, a mianowicie: „Zasadnicze pytanie o byt, również w historii, jest pytaniem o **t o , c o j e s t ?** a nie o **t o , c o b y ł o ?** Może się to wydać na pierwszy rzut oka paradoksalne, ale uważam, że tak właśnie się dzieje. Czyż bowiem, gdy pytamy o historię Polski (autor zdaje się tu zamiennie traktować termin „historia” z terminem „dzieje” – S. Z.), to nie pytamy w istocie nie o **t o , »co było?«** czy też **»jak było?«**, ale o **t o j a k b y ł o t o , c o j e s t ?** Już samo to pytanie zakłada, że poszukując odpowiedzi na pytania dotyczące historii, poruszamy się zawsze co najmniej w dwóch płaszczyznach pewnej przestrzeni. W warstwie minionej,

czyli w dziejach, oraz w jej warstwie współczesnej historykowi, czyli w h i - s t o r y c z n o ś c i . Zaznaczmy od razu, że w przeciwieństwie do dziejów, czyli White'owskiej przeszłości zakończonej, historyczność jest ograniczona do tych aspektów współczesności podmiotu poznającego dzieje, które – tkwiąc w istocie w przeszłości – są w jakiś sposób »żywe« w teraźniejszości. Samą przestrzeń, w której możliwa jest odpowiedź na nasze zasadnicze pytanie, nazwijmy przestrzenią ontologiczną historii” (s. 17).

Zapewne można dyskutować na temat operatywności terminów użytych przez autora, zwłaszcza „historyczności” i „przestrzeni ontologicznej historii”. Jednak w tej kwestii nie mam zastrzeżeń, gdyż każdy twórca jest suwerenny w doborze takich czy innych terminów. Według Zamorskiego modernizm w praktyce sprowadzał sprawę przestrzeni ontologicznej historii do b y t u p r z e - s z ł e g o ; z kolei postmodernizm, jak można twierdzić za autorem, nie wyszedł poza granice wyznaczone przez epistemologię i semantykę historii. W tej sytuacji, w dzisiejszej epoce post-postmodernizmu, warto sięgnąć – zdaniem Zamorskiego – do takich ujęć, które zdają się jawić obiecujące w rozważaniu problematyki dotyczącej przestrzeni ontologicznej historii – chodzi o poglądy Jerzego Topolskiego, wywodzące się z tzw. **marksizmu otwartego**, i Franklina Rudolfa Ankersmita głosiciela **filozofii narratywistycznej**.

Termin „przestrzeń ontologiczna historii”, wykorzystany przez Zamorskiego, odnosi się do przedmiotu badania historyka, a mianowicie **dziejów**. W przypadku Topolskiego, na początku jego badań z lat 70. , chodziło o dzieje rozumiane jako zbiór „faktów (zdarzeń) historycznych, procesów, działań ludzkich, tzn. – wszelkich – mniejszych czy większych – f r a g m e n t ó w p r z e s z ł o ś c i ” (podkr. – K. Z.) (z książki J. Topolskiego: *Rozumienie historii*. Warszawa 1978, s. 35). Takie rozumienie dziejów do pewnego stopnia, jak mogę sądzić, przypomina pierwszy z wyróżnionych przez Wrzoska stylów uprawiania historii (por. poprzednie uwagi). Niemniej, Topolski wzbogacił zdarzeniowy wariant badań historycznych o trzy perspektywy w świadomości podmiotu poznającego (profesjonalnego historyka): ontologiczną, metodologiczną i ideologiczną. Warto podkreślić, że perspektywa ontologiczna wprawdzie pełni według Topolskiego – w ujęciu Zamorskiego – rolę podstawową i zespalającą pozostałe perspektywy, niemniej jest ona uzależniona od nich, zwłaszcza od perspektywy ideologicznej (por. s. 19). Oto jak Zamorski syntetycznie przedstawia poglądy Topolskiego na zagadnienie przestrzeni ontologicznej w historii:

„1. Przedmiotem badań historycznych są dzieje. 2. Badacz, podmiot poznający dzieje, postrzega je z perspektywy ontologicznej, metodologicznej oraz ideologicznej. 3. Perspektywa ontologiczna pojawia się w chwili odniesienia się badacza do dziejów. Pełni rolę zasadniczą, będąc niejako w y p e ł n i e n i e m treści związku podmiotu i przedmiotu poznania. 4. Perspektywa ontologiczna nabiera w praktyce charakteru przestrzeni ontologicznej zależnej od badacza, którą badacz »napęlnia« ideami, zjawiskami i wydarzeniami. To »napęlnianie«

przestrzeni ontologicznej zależy od innych perspektyw oglądu dziejów. 5. Istnieją dwa zasadnicze poziomy przestrzeni ontologicznych w historii: 5. 1. Pierwszy to poziom najbardziej ogólny, w którym badacz rozpatruje szereg kwestii fundamentalnych. Wyróżnia tutaj kilka jej typów, zależnych od światopoglądu badacza. Mówi o przestrzeni indywidualistycznej, strukturalistycznej, psychohistorycznej, behawioralnej, providencjalnej i marksistowskiej. 5. 2. Drugi poziom to poziom konkretyzacji wyników badań. Tutaj mieszczą się obserwowane i ustalone fakty, zjawiska historyczne, ludzkie. 6. Między tymi dwoma poziomami wyróżnia przestrzenie oddziaływań, które nazywa podprzestrzeniami. Podprzestrzenie określają charakter związków zachodzących między elementami drugiego poziomu przestrzeni ontologicznej. Tak zdefiniowane podprzestrzenie zależą w ostatecznym rachunku od przestrzeni ontologicznych występujących na poziomie pierwszym. 7. Podprzestrzeni ontologicznych/przestrzeni oddziaływań, podobnie jak i przestrzeni ontologicznych, jest nieskończenie wiele. 8. Istnieje jedna przestrzeń obiektywna, której odpowiada jedna (w domyśle obiektywna) przestrzeń oddziaływań/podprzestrzeń niezależna od poznających ją ludzi. 9. Jerzy Topolski nie rozstrzyga jaka zachodzi relacja między wieloma przestrzeniami ontologicznymi a jedną obiektywną” (s. 22–3).

Po przedstawieniu powyższej rekonstrukcji poglądów Topolskiego, Zamorski rozważa różnice między perspektywami poznawczymi a samymi przestrzeniami ontologicznymi, dochodząc do supozycji, że w koncepcji Topolskiego „przestrzenie ontologiczne są na swój sposób konkretyzacją perspektyw poznawczych, wynikiem poznania. Jako takie, w procesie poznawczym, są efektem i skutkiem poznania wyrażonym w narracji” (s. 23).

Zastanawiam się, w jakiej mierze wskazana supozycja jest poznawczo nowatorska, zwłaszcza w połączeniu z motywem narracji. Dodam, że niezbyt jasne są dla mnie rozważania Zamorskiego na temat ewentualnej relacji między perspektywami – ideologiczną i metodologiczną – a przestrzenią ontologiczną w koncepcji Topolskiego (por. s. 24). W gruncie rzeczy, w moim odbiorze, Zamorski *explicit* nie odniósł się jako komentator do problemu roli obu wspomnianych perspektyw w owej koncepcji. Natomiast celna wydaje się jego propozycja, a mianowicie, że wskazane jest dołączenie do wspomnianych wcześniej dwóch płaszczyzn przestrzeni ontologicznej historii – płaszczyzny dziejów i płaszczyzny historyczności – płaszczyznę obejmującą **historyczne całości narracyjne**.

„Ta ostatnia jest płaszczyzną symboliczną znaczeń, w istocie jest płaszczyzną języka. Płaszczyzna historyczności i płaszczyzna języka są ze sobą szczególnie ściśle powiązane więzami temporalności i w tym sensie bywają często przeciwstawiane płaszczyźnie dziejów. W chwili obecnej, po krytyce postmodernistycznej, to przeciwstawienie nie ma większego sensu” (s. 25).

Po lekturze rozważań Zamorskiego poświęconych poglądom Topolskiego, trudno nie zauważyć, że deklaracje tego ostatniego na temat dziejów jako stałego punktu odniesienia w badaniach historyka, w sensie rzeczywistości istniejącej poza podmiotem poznającym, ale nie uwidocznionej na płaszczyźnie ontologicznej, jawią się albo nie do pogodzenia z tezą o podmiotowych płaszczyznach ontologicznych, albo deklaracja głosząca istnienie rzeczywistości istniejącej poza podmiotem poznającym wydaje się zbędna w koncepcji Topolskiego. Być może Zamorski właśnie w owej deklaracji doszukał się perspektywy ideologicznej, która „przyświecała” Topolskiemu. Można chyba powiedzieć, że wspomniana rzeczywistość istniejąca poza podmiotem – nie tylko poznającym – ma w ujęciu Topolskiego charakter dogmatycznie przyjętej tezy znamionującej wyznanie wiary jej autora. Nawiasem mówiąc, nie wydaje mi się aby było możliwe uniknięcie takich czy innych elementów wiary w odniesieniu do przedmiotu badań historycznych.

Interesująca jest dokonana przez Zamorskiego rekonstrukcja poglądów wspomnianego już Ankersmita na temat postrzegania przeszłości jako przedmiotu historii:

„1. Przeszłość jako przedmiot badań historii jest zawsze wyrażona/przedstawiona przez podmiot. 2. Przeszłość wyrażona na poziomie badań historycznych jest naszą wiedzą o niej. 3. Narrację historyczną należy traktować oddzielnie od badań historycznych. 4. Narracja historyczna jest przedstawieniem przeszłości. 5. Narracja historyczna jest zarazem przekazaniem/ukazaniem przeszłości i propozycją jej odczytania – nie jest jednak wiedzą o przeszłości. 6. Istnieją elementy narracji historycznej, w pewnym sensie niezależne zarówno od dziejów /przeszłej rzeczywistości, jak i narracji historycznej, np. »zimna wojna«. Ankersmit nazywa je propozycjami narracyjnymi. Propozycje narracyjne posiadają charakter rzeczy (wolałbym je nazywać raczej „metaforami” – S. Z.). 7. Istotnym elementem narracji historycznej i historycznej reprezentacji/historycznego przedstawiania są substancje narracyjne zbierające w całość narracyjną zespół zdań odnoszących się do pewnego całościowego przedstawienia dziejów (np. II wojna światowa, rewolucja francuska)” (s. 31).

W zakończeniu swego interesującego artykułu, Zamorski zestawia stanowiska Topolskiego i Ankersmita wokół zagadnienia przestrzeni ontologicznej historii. W szczególności zastanawia się nad tym, od czego zależą badania historyczne. Wywód Zamorskiego w tej sprawie, chociaż nieco zagmatwany, w sposób celny ujmuje swoistość stanowisk obu wspomnianych autorów.

„Dla Jerzego Topolskiego – jak wykazałem wcześniej – istnieje zarówno wicość przestrzeni i wyróżnionych przez niego podprzestrzeni ontologicznych, jak i istnieje jedna, prawdziwa przestrzeń i odpowiadająca jej podprzestrzeń. Według Franklina Ankersmita istnieją przedstawienia/reprezentacje przeszłości, które zawsze zawierają w sobie zarówno elementy przeszłości/dziejów, jak i elementy podmiotu przedstawiającego dzieje. Jerzy Topolski, zadając sobie pytanie

o przestrzenie ontologiczne, w istocie szukał odpowiedzi na pytanie »jaka jest natura tego, co jest?« Franklin Ankersmit, nie zadając bezpośredniego pytania o ontologię dziejów, nie to bowiem było jego zamiarem w chwili budowy teorii narratywizmu historycznego, udzielił nam takiej odpowiedzi, pytając »jak historyk przedstawia dzieje?«. Pytanie Franklina Ankersmita okazało się w moim przekonaniu skuteczniejsze w znalezieniu konkretnej odpowiedzi na zadane jego teorii pytanie »co jest?«. Ale też uzyskana odpowiedź w istocie **redukuje rzeczywistość dziejową do jej reprezentacji**. Zastępuje postulowaną przez Topolskiego wielość zjawisk, ludzi, idei przez wielość przedstawień zjawisk, ludzi i idei” (s. 33).

Wreszcie, ostatnie propozycje Zamorskiego zdają się, w mojej ocenie, bardziej zbliżyć do stanowiska Topolskiego, aczkolwiek z pewnymi modyfikacjami, aniżeli do stanowiska Ankersmita. Oto czytamy:

„Myślę, że poszukiwanie odpowiedzi na pytania dotyczące istoty zjawisk obecnych w naszym świecie odbywa się w **jednej przestrzeni ontologicznej**. Tyle tylko, że dociekanie odpowiedzi musi przebiegać wielopłaszczyznowo, bez uznania przewagi którejkolwiek z płaszczyzn. Wszystkie one się przecież nawzajem uzupełniają. Po pierwsze, co oczywiste, dociekanie odnosi się do płaszczyzny szeroko pojętych dziejów, jest więc również płaszczyzną dziejów. Po drugie, dociekanie odbywa się na płaszczyźnie podmiotu, warunkowanego cechami osobowościowymi, tę część nazwijmy płaszczyzną historyka. Po trzecie, ma miejsce na płaszczyźnie każdorazowej terażniejszości, w przestrzeni, która historyka otacza, w której żyje jako istota społeczna. Tę płaszczyznę nazwalibyśmy historycznością. Po czwarte, dociekanie dzieje się na płaszczyźnie znaczeń – w symbolicznej przestrzeni języka, często niesłusznie ograniczanego do tekstu pisanego. Jest w tym miejscu płaszczyzną historiograficzną” (s. 34).

Artykuł następny, a mianowicie Dominiaka, podejmuje problem relacji pomiędzy historią (rozumianą jako poznanie, badanie, wiedza etc.) a dziejami (rozumianymi jako przedmiot, obiekt poznawany przez historię) w perspektywie ustalonej przez filozofie transcendentalne, a więc nowożytne. Wysuwając ten problem, autor explicite wskazuje na pewną trudność, o której pisze w sposób następujący:

„Trudność ta polega na tym, że o ile zgodzimy się, iż już uprzednio jesteśmy niejako skazani na ugruntowany i udzielony epokowo sposób ujmowania czegośkolwiek w wydarzającej się »dziejowej rzeczywistości«, to zawsze już, przy każdorazowej próbie charakteryzowania dziejów i historii oraz ich spojenia, pozostajemy w obrębie możliwości danych przez epokę i stawianych przez nią. Tym samym pozostajemy w przed(d)znaczonym ograniczeniu i niemożliwości przekroczenia ontologicznych i epistemologicznych rozstrzygnięć ugruntowanych w epokowo wydarzającym (się) dzianiu” (s. 35).

Wydarzające się dzianie jest – w opinii autora – obciążone wieloznacznością w tym sensie, że jest „ufundowane w epokowo udzielonych rozstrzygnięciach, które też do tak rozumianego dziania należą i stanowią z nim jedność” (s. 39). W zakończeniu swego filozoficznie trudnego artykułu Dominiak stwierdza: „proponowana przez filozofię transcendentalną w jej wydaniu najbardziej konsekwentnym [...] możliwość określenia dziejowo wydarzającego się powiązania, jakie zachodzi między historią a dziejami, jest niezadawalająca. Dla tego stanowiska własne uwikłanie w wydarzające się dzianie jest niemożliwe do ujęcia z racji ustanowienia trwałej i tym samym adziejowej podstawy sensotwórczej, jaką jest czyste ja transcendentalne. Dla podstawy tej skryte pozostaje jej własne dziejowe wydarzenie się, o ile nie jest ono faktycznie realizującym się telosem człowieczeństwa w ogóle. Czy jest, tego przecież wydarzające się dzianie, tym bardziej nacechowane swą wieloznacznością, nie rozstrzyga i pozostawia w zawieszeniu, chyba że tak stanowić będzie adziejowe i trwałe uobecnione przez siebie – przez swoje akty sensotwórcze – czyste ja transcendentalne” (s. 47–8).

Artykuł Stobieckiego szczególnie mnie zainteresował, a to ze względu na poruszony problem roli historyka we współczesnym świecie. Rozważania swe autor wprawdzie rozpoczął od zasygnalizowania cząstkowych podobieństw pomiędzy rolą historyka a rolami – odpowiednio – księdza, aktora i sędziego (por. s. 49), niemniej rychło okazało się, że ważniejsze dla Stobieckiego stały się dwa portrety funkcjonujące w obiegowej świadomości społecznej, swoiście „tradycyjne”, a mianowicie dotyczące historyka, ukształtowane w XIX w.

„Pierwszy z nich odwołuje się do figur neutralnego obserwatora, zimnego scjentyisty, bezstronnego poszukiwacza prawdy, wolnego od kontekstu czasów, w których przyszło mu żyć. Na plan pierwszy w jego studiach wysuwały się cele poznawcze. Jak wiadomo, postawa ta najpełniej wyraziła się w znanych i wielokroć cytowanych słowach wielkiego niemieckiego historyka Leopolda von Rankego. [...] Drugi z »tradycyjnych« portretów historyka wyrastał w opozycji do zacytowanej wcześniej deklaracji Rankego. Wizerunek ten, głęboko zakorzeniony w tradycji romantycznej, szczególnie polskiej, odwoływał się z kolei do figur duchowego przewodnika i wychowawcy narodu czy strażnika narodowych lub ogólnoludzkich wartości” (s. 50).

Według Stobieckiego oba portrety historyka rzadko występują w „czystej” postaci, a raczej wzajemnie dopełniają się. Analogiczny motyw występuje, jak mogą sądzić, w sytuacjach wyodrębniania takich czy innych ról społecznych dających się zaliczyć do wyróżnionych typów. Poszczególni historycy, bez względu na to, jaki jest ich przedmiot badań, preferują taki czy inny wzorzec swego postępowania jako badaczy lub/i duchowych przewodników etc. Wydaje się, że pełnienie tej ostatniej roli wymaga szczególnych umiejętności, które

zwykle przypisywane są roli pełnionej przez księdza i w pewnej mierze aktora. Rola sędziego jawi mi się bardziej zbliżona do roli badacza aniżeli księdza czy aktora. Oczywiście autor dostrzega różne ograniczenia związane z realizacją takiego czy innego portretu historyka (por. s. 55–7). Pamiętając o tych ograniczeniach, i nie mając ambicji głoszenia profetycznych wizji, umoralniających pouczeń w zakresie spraw narodowych i ogólnoludzkich etc. , chciałbym poczynić kilka uwag na temat pierwszego portretu historyka, którego pasją są **cele poznawcze**.

Otóż pierwszy portret naszkicowany przez Stobieckiego, wywodzący się z XIX w. , jawi mi się karykaturą, gdyby go odnieść do naszej współczesności, aczkolwiek zgadzam się z autorem, że istnieją tacy historycy (mam na myśli niektórych historyków dziedziny *nauka*), którzy powielają ten portret w swej pracy badawczej. Problem polega jednak nie na tym, czy należy go powielać, ale na tym, jaki on może być w sytuacji gdy dany historyk nie zamierza pełnić roli ani księdza, ani aktora i, dodam od siebie: ani roli ideologa czy krypto-ideologa. Tzw. zimny scjentyista (por. s. 55) nie jest, w moim przekonaniu, alternatywą dla historyka, który nie zamierza pełnić wspomnianych ról. Zapewne pozostaje historykowi obszar dążności w kierunku prawdy, wprowadzie z konieczności wielorako zrelatywizowanej, zbliżając się w jakiejś mierze do roli sędziego, niemniej zachowując wiarę, że nawet taka prawda jest czymś bardziej konstruktywnym aniżeli jej brak. Pozostaje mu też dążność do wyartykułowania swych intelektualnych tęsknot w obszarze metodologicznej refleksji nad wytworami pracy historyków. Niezależnie od tego, ktoś, kto pełni rolę historyka, może się nadto znaleźć w innych rolach, które w sytuacji, gdy jest on człowiekiem wielowymiarowym, mogą wpływać na charakter jego pracy jako historyka.

Podzielim, w zasadzie, chociaż nieco inaczej rozłożyłbym „akcenty”, własne stanowisko Stobieckiego, wyrażone w następującym sformułowaniu:

„W społeczeństwie polskim narasta niechęć do tzw. akademickiej historiografii. Można przypuszczać, że Polacy z jednej strony nie wierzą historykom głośno deklarującym swój obiektywizm, z drugiej nie chcą być przez nich pouczeni i nie akceptują sytuacji, w której narzuca im się jakąś wizję narodowej przeszłości. Jako historyk jestem głęboko przekonany, że historia w rozumieniu relacji o przeszłości nieodmiennie łączy się z potrzebą dokonywania wyboru, jest zawsze niejako z definicji naszą »prywatną« historią. Ważne, abyśmy tego wyboru dokonywali świadomie i zgodnie z regułami warsztatu historycznego. Nie wierzę w historię »obiektywną«, »neutralną«. Więcej, jestem głęboko przeświadczony, że wiara ta, podzielana do dzisiaj przez znaczącą część środowiska badaczy, jest nie tylko rodzajem mitu, ale także często, w naukowym przebraniu, służy jako dogodny pretekst do narzucenia innym swej wizji przeszłości, jako »jedynie słusznej i jedynie prawdziwej«” (s. 60).

Zastanawiam się nad tym, jak rozłożyłyby się oceny w polskim społeczeństwie gdyby skonkretyzować diagnozę zasygnalizowaną w pierwszym zdaniu

cytowanego fragmentu, zorientowaną na **akademicką historiografię**. Mam na myśli historiografię dziedziny *nauka*. W tym zakresie, jak mogę sądzić, wśród badaczy dziejów subdziedzin ścisłych w ramach dziedziny *nauka* i badaczy dziedziny *medycyna* dominujący jest konserwatyzm wyznaczony przede wszystkim wiarą w „obiektywną” historię opisującą taki czy inny fragment dziejów dziedziny *nauka*, w szczególności dziejów poszczególnych subdziedzin w ramach dziedziny *nauka* a także dziedziny *medycyna*. Taki konserwatyzm w poważnej mierze wywodzi się z faktu, że reprezentanci historii poszczególnych subdziedzin, zwłaszcza ścisłych, i historii dziedziny *medycyna*, uzyskali swe akademickie wykształcenie na wydziałach ścisłych i akademiach medycznych, gdzie problematyka historyczna raczej rzadko gości (zapewne z wyjątkiem akademii medycznych), zaś filozoficzna, zwłaszcza we współczesnym wydaniu, jest w ogóle nieobecna. Stąd wywodzi się awersja niektórych historyków dziedziny *nauka* i historyków dziedziny *medycyna* do rozważań filozoficznych, jako semantycznie nieprzezroczystych, co skutkuje uprawianiem, w założeniach (aczkolwiek nie zawsze zwerbalizowanych) owych historyków, skrajnie indukcyjnej historii owych dziedzin. Oczywiście skrajnie indukcyjna historia dziedziny *nauka* i skrajnie indukcyjna historia dziedziny *medycyna* są zaledwie **teoretycznymi możliwościami**, gdyż skrajnie indukcyjnej historii owych dziedzin nie udaje się zrealizować ze względu na **historyczne obciążenie kulturowe** badaczy dziejów owych dziedzin.

Artykuł Bugajewskiego z pewnością zainteresuje dość szczupłe grono czytelników, a to z tego względu, że porusza problematykę dającą się usytuować – by tak rzec – w ramach refleksji *quasi*-teologicznej. Niemniej, wydaje się, że warto zasygnalizować niektóre przemyślenia autora, mając na względzie szersze grono potencjalnych czytelników. Stwierdza on, że – wymienione przez niego – „strategie ogólnej refleksji nad badaniem przeszłości mają nastawienie wspólne, polegające na tym, że modelują relacje między tym, co minione a tym, co aktualne, jako relację asymetryczną. [...] Przeszłość jest sprowadzona do roli surowca w praktyce produkcji sensu konsumowalnego dzisiaj i w przyszłości” (s. 61).

Zdarza się, i to wcale nie rzadko, że ci, którzy optywają na rzecz badania przeszłości, na przykład dziejów dziedziny *nauka* i dziejów dziedziny *technika*, czynią tak z intencją wykorzystania osiągnięć w tych dziedzinach z myślą o **przyszłości**. Intencja taka jest jawnie utylitarna, różnie zresztą stopniowalna. Może jednak być głoszony inny interesujący punkt widzenia, który sygnuje tytuł artykułu Bugajewskiego.

„Czy jest możliwe ujęcie historiografii – zapytuje autor – które wykaże, że pełni ona funkcję służebną wobec przeszłości, że ta ostatnia jest beneficjentem naszych poznawczych konstrukcji? Czy tego typu wykładnia teoretyczna musi płacić cenę w postaci założeń, jakie nie mogą zostać

zaakceptowane w wypowiedzi niebudowanej na podstawach religijnych? Czy jedynym sposobem przekonującego argumentowania na rzecz tezy o korzyściach doznawanych przez przeszłość, będących konsekwencjami naszego jej badania, jest nawiązanie do opartej na objawieniu tradycji teologicznej operującej historiozoficzną wizją eschatologicznego spełnienia dziejów ludzkości (rozumianego jako odrodzenie i zbawienie tego, co umarłe) i uzupełnienie tejże wizji o pogląd, według którego poznanie historyczne może wносить kontrybucję, może się wpisywać w realizację wskazywanego przez określoną teologię konfesyjną ostatecznego t e l o s u ? Czy nasze pytanie badawcze musi zostać pomyślane w kategoriach teologicznych? Jeśli tak, to czy można powziąć rozumowanie oparte na pojęciach analogicznych wobec tych, którymi posługują się podporządkowane objawieniu teologii konfesyjne – odmiennych w tym sensie, że niezakładających tego, czego nie uznaje dyskurs przywiązany do autonomicznych podstaw? (s. 61–2).

Bugajewski podejmuje w swym artykule problem ufundowania – jak sam pisze – **teologii filozoficznej** (odmiennej od konfesyjnej), „która byłaby presupozycją teorii historiografii stwierdzającej jej służebność wobec przeszłości”. Nawiasem mówiąc, zwrot nieco dla mnie niejasny. Autor uważa, że, aby zbliżyć się do wskazanego problemu, niezbędne jest uprzednie postawienie pytania: „dlaczego na gruncie współczesnego dyskursu tak trudno jest przekonująco mówić o tym, co absolutne”? Generalnie biorąc, przyczyn takiego stanu rzeczy autor upatruje w tendencjach uobecnionych w nowożytnym racjonalizmie. Wskazane jest przy tym wysunięcie, jak stwierdza, „metody poszukiwania przyczyn marginalizacji inspiracji teologicznych w piśmiennictwie filozoficznym” (s. 63). W gruncie rzeczy, autorowi chodzi nie tyle o taką metodę, ale o strategię poznawania przeszłości, jak świadczy następująca jego wypowiedź, która jawi się współczesną wersją pochwały zasady aktualizmu, tyle że nie w historii naturalnej, ale w teologii filozoficznej:

„Poddana krytyce przez metodologiczny namysł nad historiografią strategia poznawania przeszłości, oparta na konstruowaniu opisu genezy zjawiska (rozumianego jako jego rozwój) w uzależnieniu od istniejącej aktualności jego jakości istotowej, może zostać uznana za płodną poznawczo, gdy zmodyfikujemy pogląd na jej status, stwierdzając, że może ona efektywnie posłużyć do pogłębiania refleksji nad zjawiskiem aktualnym metodą budowania jego fikcyjnej genezy, przybierającej kształt uzależniony od struktury aktualnej i w ten pośredni sposób ujawniającej tę ostatnią” (s. 64).

Według Bugajewskiego, co warto podkreślić, w gronie historyków występuje „poczucie bliżej nieokreślonego, szczególnego, fundamentalnego znaczenia ich praktyki badawczej – przeświadczenie o partycypacji ich myślenia w głębszym, niewerbalizowanym przez nich sensie. [...] U wielu występuje jednak poczucie, że praktyka badań historycznych posiada ponadto bliżej nieokreśloną nadwyżkę »ważniejszego«, »głębszego« niż literalne znaczenia. Owo przeświadczenie wynika z tego, że badacze przeszłości i czytelnicy ich tekstów odnoszą je (niekiedy świadomie, a najczęściej nieświadomie) do konstrukcji symbolicznych stanowiących fundamenty ich kultury, nad których pojęciowym ujęciem pracowała tradycja spekulatywnego dyskursu metafizyczno-telologicznego” (s. 65–6).

Z mieszanymi uczuciami przestudiowałem ten artykuł, chociaż stał się on dla mnie lekturą inspirującą w zakresie intelektualnych możliwości historycznej refleksji. Ostatnia cytowana wypowiedź autora poważnie wykracza poza standardowe ujmowanie problematyki historycznej. Można sądzić, że historycy dziedziny *nauka*, zwłaszcza zajmujący się dziejami subdziedzin humanistycznych w aspekcie filozoficznym, znajdują w artykule Bugajewskiego niejedną przyczynę do zastanowienia się nad własną praktyką badawczą.

Szkic Brzechczyna poświęcony jest odmianom **historii alternatywnej**. Historia alternatywna – jak stwierdza – nie budzi zaufania profesjonalnych historyków. Podaje za Alexandrem Demandtem trzy powody, które sprawiają, że jest ona nieobecna w pracach historyków, jak: 1) przekonanie o nieważności tego, co nie zostało zrealizowane w historii (można sądzić, że chodzi o dzieje a nie o efekt ich badania) dla zrozumienia tego, co zostało zrealizowane; 2) brak odpowiednich metod badawczych; 3) obawa przed posądzeniem o brak profesjonalizmu. Muszę przyznać, że wymienione powody – zwerbalizowane na poziomie refleksji nad możliwością uprawiania historii alternatywnej – nie są dla mnie, jako historyka dziedziny *nauka*, przekonujące. Można, na przykład, podać fakty, gdy taki czy inny uczonec nie podjął pewnego typu badań, które mogłyby przyczynić się do zrozumienia tego, co zostało już zrealizowane, albo też je podjął ale je przerwał kierując swą uwagę ku innym kwestiom; dlaczego tak się stało? To jest chyba ważne pytanie. Co się tyczy metod badawczych, to, w odniesieniu do niektórych, w perspektywie czasu, ktoś je wreszcie wymyślił, toteż nie jest wykluczone, że możnaby je wykorzystać. Wreszcie obawa przed posądzeniem o brak profesjonalizmu nie jest stanem szczególnie frapującym, biorąc pod uwagę fakt, że badacze dziejów bywają od czasu do czasu krytykowani za brak profesjonalizmu ujmowanego z takiego czy innego punktu widzenia.

Wracając do tekstu Brzechczyna, chciałbym zasygnalizować jego typologię historii alternatywnych, a mianowicie: 1) płytkiej historii eksplanacyjnej; 2) głębokiej historii eksplanacyjnej; 3) płytkiej historii aksjologicznej (resp. życzeniowej);

4) głębokiej historii aksjologicznej. Tyle mam do powiedzenia po lekturze wspomnianego tekstu, który w dalszych swych fragmentach w interesujący sposób wykorzystuje propozycje wysunięte przez takie znakomitości, jak Jerzy Topolski i Jerzy Łojek.

Rozważania Wernera w kolejnym artykule zamieszczonym w omawianej książce można potraktować jako komentarz do poglądów Roberta Maxwella Younga, współczesnego autora prac – jak czytamy w artykule – z zakresu historii nauki (historii dziedziny *nauka*), chociaż dyskutowałbym z taką zawężoną kwalifikacją. Muszę zauważyć, że w tytule artykułu wprawdzie występuje wyrażenie „historia nauki”, ale nie wiadomo dlaczego tam się znalazło, albowiem w tekście nie ma, ściśle rzecz biorąc, szczegółowych uwag ani o dziejach dziedziny *nauka*, ani też o historii badającej owe dzieje. Można więc powiedzieć, że tytuł jest – by tak rzec – fałszywą obietnicą. Co więc znajdujemy w tekście Wernera? Otóż nazwisko Younga pojawia się na pierwszej stronie artykułu, gdzie mowa o tym, że będzie dalej mowa o **perspektywie badawczej** tego – jak mogę sądzić – brytyjskiego autora. Co oferuje owa perspektywa?

„Przyjęcie jej (owej perspektywy badawczej – S. Z.) pozwala na badanie nauki w powiązaniu z historią kultury i osobistą biografią danego naukowca, bez konieczności wikłania się zarówno w metafizykę obiektywistycznego realizmu i tradycyjną »filozofię pierwszych zasad«, jak i metafizykę współczesnej nieklasycznej socjologii wiedzy przejawiającą się w ambicji do gruntownego przededefiniowania podstaw całej kultury, a zatem zbudowania nowej »filozofii pierwszych zasad«” (s. 183).

Perspektywa badawcza Younga, o której pisze Werner, wyrasta z uświadomionej potrzeby przewartościowania dwóch **tradycji badawczych**, a mianowicie **obiektywistycznej** i **konstruktywistycznej** w refleksji nad nauką i ukonstytuowania modelu pośredniego (por. s. 183–6), a więc nowej tradycji badawczej. Pojęciowe rozróżnienie owych tradycji badawczych autor, jak mogę sądzić, zaczerpnął z filozoficznego i socjologicznego piarstwa drugiej połowy XX w., zapewne dodając po drodze własną ich interpretację. Można przeto uznać, że to pojęciowe rozróżnienie jest w aktualnej postaci **konstrukcją samego autora**. Ponieważ historycy dziedziny *nauka*, na ogół, nie znają owych interpretacji, warto zacytować słowa Wernera w tej sprawie.

„Obiektywistyczna (głównie pozytywistyczna, lecz także naturalistyczna, empiryczno-krytyczna i racjonalno-metafizyczna) tradycja refleksowania nad nauką postrzega jej rozwój w kategoriach relacji podmiotowo-przedmiotowej między badaczem a rzeczywistością badaną, w której kształt twierdzenia naukowego zależy od rzeczywistości i stopnia zaawansowania świadomości badawczej, a także technik dostępnych badaczowi. Dynamika czasowa nauki wyobrażana jest jako historia (z pewnością autor ma na myśli *dzieje* – S. Z.) doskonalenia się technik badawczych i świadomości uczonych, gwarantująca

coraz lepsze poznanie rzeczywistości. Argumentem za tym, że poznajemy świat coraz lepiej, jest wzrastająca (w przekonaniu obiektywistów) skuteczność technologiczna nauki. O kształcie naukowego obrazu świata decyduje zatem »sama rzeczywistość«, czynnik kulturowy i ludzki pełni rolę szyby – przez którą »widać« tę rzeczywistość. Przy czym w miarę postępu zasłona ta (dzięki wysiłkom racjonalnej sfery kultury, tj. nauki) staje się coraz bardziej przejrzysta, co gwarantuje coraz lepsze poznanie świata i (czego się w tej tradycji nie rozdziela) władanie światem” (s. 183–4).

„Tradycja konstruktywistyczna znosi »świat badany« i »badacza« jako odrębne rzeczywistości. W tym ujęciu nie ma świata poza człowiekiem i człowieka poza światem, nie można ich zatem oddzielić, co nie oznacza, że można też ich scalić. Świat jest tu nieciąglą migotaniem pojęć, których pojawianie się i znikanie w ludzkiej świadomości nie podlega żadnej dającej się jasno wypowiedzieć zasadzie. Jest to świat bez granic i podziałów, bez praw i przewidywalności opartej na czymś innym oprócz myślowego przyzwyczajenia. Sama ludzka świadomość – choć tylko dzięki niej mamy świat – nie może być gwarantem jego istnienia. Nie istnieje bowiem jako cokolwiek trwałego i ciągłego, lecz podlega nieustannym przemianom. Nie ma zatem treści, zawartości, kształtu ani istoty świadomości, co najwyżej niestały i nieciągły strumień sprzecznych wrażeń, z których jedynie na chwilę ułożyć się może coś jakby na kształt ładu, lecz tylko po to, by w następnym momencie utonąć w chaotycznej brei bodźców” (s. 184).

Można w tym miejscu zapytać: „gdzie” ma się dokonać przewartościowanie obu tradycji badawczych czy też ukonstytuowanie pośredniego modelu tradycji badawczej? W interpretacji Wenera, w odniesieniu do pisarstwa Younga, ma się to dokonać w refleksji filozoficznej, gdyż „inspiracje filozoficzne będą wykorzystane dla realizacji skromnych zadań poznawczych, a niekoniecznie »przewycięzania«, »zawracania« czy przeinterpretowywania całej kultury od fundamentów po zwieńczenie. Projekt Younga podporządkowany jest właśnie bardziej zasadzie badawczego »Realpolitik« niż ambicjom metafizycznym. Cóż to oznacza? Zasada »realnej polityki« zasadza się na przekonaniu, że należy badać te fenomeny, których badanie: a. Jest możliwe (to znaczy umożliwi formułowanie twierdzeń syntetycznych); b. Jest uzasadnione aktualnym stanem wiedzy (opiera się na pojęciach już istniejących, nie tworząc nowych tylko na własne potrzeby); c. Jest potrzebne (nawiązuje do istniejących ważnych problemów poznawczych, egzystencjalnych bądź estetycznych); d. Wyniki przeprowadzonych badań mogą uzyskać społeczną akceptację (są poznawczo bądź egzystencjalnie użyteczne dla rozwiązania istniejących problemów)” (s. 185).

Warto na zakończenie tej prezentacji zawartości artykułu Wenera przytoczyć jego rekonstrukcję apriorycznych założeń wstępnych **perspektywy badawczej** Younga, które – w moim przekonaniu – w zasadzie nie odbiegają, z pewnymi grupowymi wyjątkami, od współczesnych standardowych przeświadczeń żywionych przez tych, którzy zaliczają się do „oświeconej” europejskiej elity intelektualnej.

„Perspektywa badawcza Roberta Younga w moim przekonaniu opiera się na pięciu założeniach wstępnych: 1. Natura istnieje niezależnie od ludzkiego poznania, jednakże jako niezależny noumen (w rozumieniu Kantowskim), nie zaś jako przedmiot ludzkiego poznania; 2. Przedmiotem ludzkiego poznania są kategorie myślowe, dzięki którym możliwa jest jakakolwiek percepcja jakiegokolwiek rzeczywistości; 3. Kategorie myślowe są społeczne i historyczne; 4. Natura ludzka jest historyczna i społeczna, taka jest też ludzka samowiedza; 5. Ludzka wiedza na temat świata jest społeczna i historyczna, a zatem historia społecznych interakcji jest matrycą wszelkiej ludzkiej wiedzy” (s. 187; por. też s. 187–93).

W świetle tych enuncjacji, perspektywa badawcza Younga wydaje się bardziej zbliżyć do tradycji określonej przez Wernera mianem konstruktywistycznej aniżeli obiektywistycznej. Niezależnie od tego, można dyskutować **pochodzenie** wspomnianych pięciu założeń wstępnych samego Younga, podobnie jak wszelkich apriorycznych założeń, które funkcjonują w ludzkiej świadomości. Wygląda na to, że – według Younga – one wszystkie wywodzą się **ludzkiej samowiedzy**, a przy tym społecznej i historycznej. Ta okazuje się w tej koncepcji nieustannym kreatorem samej siebie, dla której dalszego istnienia nie potrzeba żadnej zewnętrznej rzeczywistości, bez względu na to jaka by ona była (materialna, duchowa czy idealna). Stąd pierwsze założenie Younga jawi się w jego koncepcji zbyteczne, ponieważ nie niesie ze sobą żadnego pozytywnego znaczenia, w szczególności metafizycznego i, co oczywiste, epistemologicznego. W perspektywie badawczej Younga inne akcydensy ludzkiego poznawania, które w niektórych innych koncepcjach wzbogacają to poznawanie, nie są w ogóle uwzględnione. Można powiedzieć, że założenia (2–5) utrzymane są na poziomie deskryptywnym, nie ocierając się nawet o sens poznawczych ludzkich zachowań.

Artykuł Jeszkego stanowi w jakiejś mierze kontynuację przemyśleń zawartych w jego książce *W poszukiwaniu paradygmatu polskiej historiografii medycznej*¹. W omawianym tutaj tekście autor skoncentrował swą uwagę, jak informuje w tytule, na swoistości historiografii nauki (nauk) jako obszarze autorefleksji polskich środowisk naukowych. Zrozumiałe, że w tak zaprojektowanym programie znalazły się elementy diagnostyczne w odniesieniu do metodologicznej świadomości polskich historiografów nauki, stowarzyszone z elementami krytyki (por. dalsze moje uwagi). Niżej zwrócę uwagę na niektóre elementy stanowiska autora.

„Historiografia nauki – twierdzi Jeszke – charakteryzuje się pewną specyfiką, odróżniającą ją zasadniczo od innych gałęzi tej dziedziny wiedzy. Z rzadka tylko bowiem historię nauki uprawiają zawodowi historycy, a więc tacy, którzy przeszli trening historiograficzno-metodologiczny w profesjonalnych ośrodkach badawczych. Nieporównanie częściej zdarza się, iż owo pole badawcze obejmują we władanie reprezentanci nauk, których przeszłość jest obiektem dociekań naukowych. Można wręcz stwierdzić, iż pozycja tej grupy jest niemal monopolistyczna” (s. 243).

Taka **ogólna diagnoza**, jawnie nie jest adresowana specjalnie do polskich środowisk naukowych. Niemniej w takim wystąpieniu jest w mojej ocenie trafna. Jednakże Jeszke odnosi ją natychmiast właśnie do polskich środowisk naukowych z subtelnym wskazaniem na środowiska medyczne (por. s. 243). W tej sytuacji problemowej można pytać, abstrahując od zewnętrznych uwarunkowań historycznych w Polsce, o **przyczyny** wyznaczające specyfikę polskiej historiografii nauki oraz o ewentualne możliwe posunięcia zmierzające do **przeprofilowania** tej ostatniej czy to w zakresie wyboru przedmiotów badania, czy to wyboru metod zorientowanych na owe przedmioty, o ile takie przeprofilowanie traktuje się za niezbędne. Co się tyczy przyczyn, to autor rozważa je w odniesieniu do dziedzin szczegółowych w ramach dziedziny *nauka* oraz do dziedziny *medycyna*, a więc należących do szeroko rozumianej **Science**. W tej partii tekstu znajdujemy cząstkowe wyjaśnienie cytowanego wyżej stanu rzeczy, jak też następującą **szczegółową diagnozę**:

„Przewaga reprezentantów dziedziny, których dzieje są przedmiotem studiów historycznych, wśród badaczy wywołana jest powszechnym przekonaniem o **niemożności sensownego badania przeszłości dyscypliny, której się dobrze nie zna**. Postawa ta wywołuje konsekwencje dwójakiego rodzaju. Z jednej strony, w znacznym stopniu izoluje historyka nauki od świata zawodowych historyków. Ci ostatni nie rozumieją bowiem specyficznych zagadnień chemicznych, fizycznych czy medycznych. Zaś chemik, fizyk czy lekarz nie zawsze ma dobrze opanowany podstawowy warsztat historyczny, a zagadnienia teoretyczne, standardowe dla historyka, sprawiają mu często trudność lub bywają niedoceniane. Historyk określonej dziedziny nauki musi jednak dokonywać swoich interpretacji z jakiejś perspektywy teoretycznej. Najczęściej jest to paradygmat współczesnej uczonej nauki, którą reprezentuje i której dzieje bada. Konsekwencją tej perspektywy jest interpretacja zdarzeń z przeszłości w kategoriach współczesnej wiedzy naukowej, uważanej za »prawdziwszą« i lepiej uzasadnioną, niż ta z minionych epok. Naturalną koleją rzeczy historyk danej nauki szuka przede wszystkim w przeszłości ścieżek, które doprowadziły do wiedzy obecnej, a więc korzeni wyznawanego przezeń paradygmatu. Inne nurty wiedzy są postrzegane jako niewarte bacniejszej uwagi dziejopisa lub też ukazywane dydaktycznie jako »ślepe drogi rozwoju nauki«. Zauważyć tu należy, iż zaprezentowany tu sposób potraktowania minionej rzeczywistości uzupełniany był interpretacjami o charakterze pozytywistycznym, zarówno w wersji świadomej realizacji postulatów teoretycznych, jak również w postaci tzw. pozytywizmu żywiłowego. Zarysowana, nad wyraz szkicowo, specyfika polskiej historiografii nauki sprawia, iż w dalszych rozważaniach winna być ona potraktowana odmiennie od klasycznych gałęzi historiografii” (s. 244–5).

W odniesieniu do powyższej szczegółowej diagnozy mam pewien komentarz. Otóż, uważam, że różne mogą być **intencje** historyków dziedziny *nauka*

(mam na myśli zwłaszcza historyków subdziedzin przyrodniczych) podejmujących badania nad dziejami owych subdziedzin. Mogą oni podejmować badania albo w ramach **internalistycznej historii dziedziny nauka**, albo w ramach **eksternalistycznej historii dziedziny nauka**, przy czym wymienione warianty historii dziedziny nauka traktuję jako **idealne typy**. Jednak, w gruncie rzeczy, praktyka badawcza historyków dziedziny nauka odbiega od owych idealnych typów w większym lub mniejszym stopniu. Na przykład, typ idealny postępowania internalistycznego historyka dziedziny nauka rozumiem jako zorientowanie na to, co kiedyś wydarzyło się w tej dziedzinie, biorąc pod uwagę: instytucje, w których uprawiano badania; ludzi podejmujących te badania; cele badawcze; czynności badawcze; metody jako aspekty owych czynności; i wytwory podejmowanych czynności badawczych. Oczywiście ci, którzy podejmują owe badania, dysponują już jakąś wiedzą dotyczącą wybranych przedmiotów badania, ale także innych przedmiotów. Mówiąc najkrócej: są oni wielorako **obciążeni kulturowo**. Ale z tego obciążenia kulturowego wybierają to, co uważają za niezbędne, a może nawet wystarczające, w ich badaniach zorientowanych na wybrane przedmioty a nie na wszelkie przedmioty. Innymi słowy, internalistyczny historyk dziedziny nauka dokonuje różnych wyborów. Jego wybory traktuję jako suwerenne, w tym także taki, że uznał on do przyjęcia internalistyczny wariant historii dziedziny nauka. Podobnie suwerenny w swym wyborze jest ten, kto wybrał eksternalistyczny wariant historii dziedziny nauka. W obu sytuacjach, bez względu na wybór takiego czy innego wariantu historii dziedziny nauka, w tym także wariantu mieszanego, niezbędna jest **kompetencja** w podejmowaniu takich czy innych celów badawczych. Jednak z pewnością kompetencja nie jest wystarczająca w realizacji owych celów. Oprócz kompetencji niezbędne jest – by tak rzec – nawiązanie intelektualnego kontaktu z przedmiotami badania, czyli – jak kto woli – wyabstrahowanie ich z ogółu innych przedmiotów. Takie przedmioty, rozważane w ramach internalistycznej historii dziedziny nauka, a mam w dalszym ciągu na myśli subdziedziny przyrodnicze, powinny odróżniać się od przedmiotów codziennego użytku. Powinny to być **przedmioty abstrakcyjne**, na przykład **przyrodnicze pojęcia, prawa, teorie**, a więc dotyczące w jakiś sposób materialnej rzeczywistości ale z nią nie identyczne.

Otóż kompetencja w każdym wariantcie uprawiania historii dziedziny nauka jest nieusuwalna, o ile zajmowanie się taką historią uznamy za **profesjonalne**. Z takiego punktu widzenia muszę uznać za zasadną opinię tych, którzy optują za tezą o „niemożności sensownego badania przeszłości dyscypliny, której się dobrze nie zna”. Natomiast jest kwestią swoście praktyczną, czy realne jest „ożenienie” dążeń historyków z dążnościami reprezentantów subdziedzin przyrodniczych by tym sposobem doprowadzić do „narodzin” równomiernie w dwóch kierunkach ukształtowanego historyka dziedziny nauka, a zwłaszcza historyka takiej czy innej subdziedziny przyrodniczej. Osobiście mam wątpliwości co do realności postulowanego „ożenku”. Innymi słowy, sytuacja, nad

którą ubolewa Jeszke w swym artykule, z mojego punktu widzenia jest praktycznie nieuchronna. Jednak zgadzam się z autorem, gdy ten negatywnie ocenia postępowanie tych historyków dziedziny *nauka*, którzy przyjmują „paradygmat współczesnej uczonej nauki, którą reprezentuje i której dzieje bada”. Jeszke zdaje się sugerować, jak mogę sądzić, inne podejście, a mianowicie przyjęcie przez historyków dziedziny *nauka* **paradygmatu współczesnej historii dziedziny nauka w badaniach dotyczących dziejów dziedziny nauka**. Z takim podejściem w pełni się zgadzam, chociaż zdaję sobie sprawę, że nie jest wcale łatwo zrealizować je w praktyce.

Na temat innych tematów obecnych w artykule Jeszkego, w tym zwłaszcza jego krótkich uwag dotyczących **mitów w historiografii nauki** (por. s. 252–3), o których przed laty pisałem, nie mogę tutaj z braku miejsca szerzej się wypowiedzieć. Przytoczę natomiast za autorem trzy „mitogenne” sytuacje w dziejach dziedziny *nauka*, jak: „(1) historia nauki (dyscypliny) postrzegana jako uzasadnienie jej współczesnego paradygmatu, (2) koncepcja rozwoju, postępu i ewolucji jako możliwe źródło mitu fundamentalnego, (3) hermetyczność środowiska historyków nauki jako źródło mitów teoretycznych” (s. 253). Wydaje się, że na temat mitów w historiografii nauki w rozumieniu Jeszkego warto byłoby poświęcić odpowiednio przygotowaną konferencję z udziałem kompetentnych historiografów dziedziny *nauka*.

Przypis

¹ J. J e s z k e : *W poszukiwaniu paradygmatu polskiej historiografii medycznej*. Poznań 2000; por. też S. Z a m e c k i : *Na marginesie książki Jaromira Jeszke „W poszukiwaniu paradygmatu polskiej historiografii medycznej”*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2001 nr 3 s. 163–85; t e n ż e : *Wstęp do koligacyjnej koncepcji historii dziedziny „nauka”*. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2004 zesz. 4 s. 661–75.